Nr. 42. W Krakowie, dnia 17 Października 1874 r. Rok XIII.

BIURO REDAKCYI w Krakowie Ulica Górnych Młynów, Nr. 122.

Ekspedycya miejscowa w Krakowie w księgarni Wgo *Stanisł. Krzyżanowskiego* Rynek główny, N. 30.

PRZEGLĄD LEKARSKI

Organ Towarzystwa lekarskiego krakowskiego i Towarzystwa lekarzy galicyjskich we Lwowie

wydawany pod redakcyą

Dra Stanisława Janikowskiego, Prof. w Uniw. Jagiell.

Wychodzi co Sobota w objętości arkusza.

Rękopismy zwracają się tylko w skutek wyraźnego zastrzeżenia.

Ajencye główne: w Warszawie w księgarni *Gebethnera* i *Wolffa*, w Poznaniu w księgarni *Edmunda Calliera.*

Cena „Przeglądu lekarskiego" wynosi: W Krakowie rocznie . złr. 6 c. — w. a. półrocznie . „ 3 „ — „ „ kwartalnie . „ 1 „ 50 „ „

Cena w Państwie Austryackiém z przesyłką pocztową rocznie . . . złr. 6 cent 60 w. a. półrocznie . . „ 3 „ 30 „ „ kwartalnie . . „ 1 „ 80 „ „

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Redakcyi, tudzież Ajencye A. Piątkowskiego *we Lwowie*, Z. Kostkowskiego, Haasensteina i Voglera i R. Mossego *w Wiedniu*, wreszcie Administracya Dziennika Poznańskiego *w Poznaniu.*

Cena ogłoszeń: Od wiersza drobnego (petit) lub miejsca tegoż po 5 centów.

Numer pojedynczy kosztuje 15 c.

Z ODDZIAŁU CHIRURGICZNEGO Dra OBALIŃSKIEGO W SZPITALU Św. ŁAZARZA W KRAKOWIE.

Przyczynek do kazuistyki zapalenia ochrzęstny krtani w skutek ospy.

Opisał Dr. L. Wiszniewski, Lekarz pomocniczy tegoż Oddziału.

(Dokończenie).

Oględziny pośmiertne, dokonane przez Prof. Biesiadeckiego, wykazały, co następuje: Ciało dziewczynki wynędzniałe, skóra szorstka z licznemi plamkami sinawemi, pokrytemi łuskami przyskórka. W linii środkowéj szyi, w okolicy krtani, rana na 1" długa, z brzegami pokrytemi wypociną, drąży w głąb przez chrząstkę pierścieniową i dwie piérwsze chrząstki tchawicowe. Błony mózgowe i mózg blade. Migdałki i połyk czyste; błona śluzowa tylnéj powierzchni nakrywki głośni, bliżéj zasady i tchawicy aż do jéj rozdziału, okazuje tu i ówdzie rozliczne miejsca od wielkości soczewicy aż do pół centa wypociny w samym miąższu błony śluzowéj złożonéj; brzegi wewnętrzne rany są mocno naciekłe. Błona śluzowa na tylnéj ścianie krtani, po nad prawą połową chrząstki pierścieniowéj, przedstawia wrzód o brzegach nieregularnych zaczerwienionych, w którego dnie znajduje się obnażona chrząstka, w górnéj swéj części już zniszczona.

Brzegi tego wrzodu są podkopane, a z boku prawego idzie ku dołowi i w tył ku gardzielowi zatoka dość obszerna, kończąca się ślepo pod jéj błoną śluzową [1]). Jama opłucnowa lewa wypełniona wielką ilością gęstéj cieczy włóknikowo-ropiastéj; płuco odpowiednio uciśnięte; w oskrzelach trochę śluzu. W dolnym płacie od tyłu tuż pod opłucną ropień podługowaty wielkości orzecha włoskiego, od którego wyszło zapalenie opłucny. Opłucne prawe zlepione z sobą świéżą błoną wrzekomą; płuco prawe przekrwione. W worku sercowym zwiększona ilość płynu; w komórkach serca, niezupełnie skurczonego, trochę krwi płynnéj i skrzepów. Wątroba blada, nieco stłuszczona; śledziona miernie powiększona. Nérki blade; błona śluzowa jelit i żołądka bladawa.

Rozpoznanie: *Perichondritis laryngea, subsecuta perforatione membranae mucosae laryngis et necrosi partis posterioris cartilaginis cricoideae; diphtheritis laryngis et tracheae; vestigia crico-tracheotomiae. Abscessus pulmonis sinistri subpleuralis, subsecuto exsudato pleuritico suppurativo et compressione pulmonis.*

[1]) Wyrób ten zachowano w Muzeum anatomo-patologicznem.

Nie mogę pominąć niektórych szczegółów w tym przypadku. Rozróżnienie ostrego zapalenia ochrzęstny od dławcowego krtani jest bardzo trudném, o czém wspomina już Blackley (Schmidt's *Jahrbücher* z r. 1839), mówiąc, że i we Francyi, gdzie najwięcéj tracheotomij robiono, w rozpoznaniu dość często błądzą. Chociaż rozpoznanie początkowe było mylném; w każdym razie operacya była wskazaną, już nie tylko dla tego, aby zapobiedz uduszeniu się dziecięcia; ale także, aby pozostawić części zapalone w spokoju, aby tém prędzéj goić się mogły; nie mogło to jednak nastąpić, bo nitka życia zanadto szybko przerwaną została.

Dobre rozpoznanie jednak w tym razie byłoby wpłynęło na postępowanie operacyjne: albowiem w zapaleniu chrząstki pierścieniowéj omija się ją przy tracheotomii, ograniczając się tylko do przecięcia chrząstek tchawicowych; gdyż przecięta traci do reszty swe ustalenie, zapada się i tamuje raz na zawsze przystęp powietrza drogą zwykłą do płuc, w skutek czego chory, skoro się wyleczy, nie może się rozłączyć z rurką.

W jakim stosunku stoją do siebie zapalenie ochrzęstny, błonica, ropień w płucu i wypocina opłucnowa? Z wszelkiém prawdopodobieństwem przypuścić należy, że sprawy chorobowe koło chrząstki i w płucu były jednorodne, t. j. choroby następowe, pojawiające się dość rzadko po ospie: wiemy bowiem, iż takie zmiany występują w trzecim, lub czwartym tygodniu ospy, będąc objawami przerzutu skutkiem wessania ropy z krost, lub miejsc owrzodziałych. Wszelako rzecz ta daje się i w inny sposób tłómaczyć: że zapalenie to ochrzęstny nie było ropniem między chrząstką a ochrzęstną *(perichondritis dissecans)*, podobnie jak *periostitis dissecans)* z następowém obumarciem części chrząstki i przebiciem ropnia do jamy krtaniowéj; ale raczéj zmiany chorobowe mogły wziąć początek z błony śluzowéj, na któréj utworzyła się osutka ospowa i, rozpostarłszy się, dała początek wrzodowi wgłąb drążącemu i niszczącemu ochrzęstnę, a tak zostawiającemu chrząstkę bez odżywienia. Ropień w płucu zaś mógł powstać przez spłynienie ropy i rozpadlinowych części z wrzodu krtaniowego do najdrobniejszych oskrzelików w najniższém miejscu płuca, i to lewego, do którego najgrubszy oskrzel wchodzi pod kątem bardziéj rozwartym, aniżeli w prawém. Podobne ropnie wydarzają się dość często po operacyach w jamie ustnéj, lub w gardzieli, zkąd cząstki ropiaste, lub zgorzelowe łatwo dostawać się mogą do płuc. Trwanie tego ropnia odnieść trzeba koniecznie do kilku przynajmniéj dni. Wypocina opłucnowa jest w związku przyczynowym z ropniem podopłucnowym przez styczność *(per contiguitatem)*, a trwa także parę dni. Błonica jednak w tchawicy, naokoło rany i na nagłośni nie ma nic wspólnego ze zmianami chorobowemi do-

piéro co wymienionemi; jest ona skutkiem gwałtownego rękoczynu dokonanego na dziecku wynędzniałém i chorobą zakaźną wyniszczoném, zostającém w pośród nie bardzo korzystnych warunków, bo w powietrzu szpitalném, czego najlepiéj dowodzi najgrubsza i najściśléj złączona z tkankami warstwa wypociny rany.

Niezupełnie na razie jasna przyczyna pozornéj śmierci dziécięcia po operacyi i nadzwyczaj trudnego przywiedzenia go do życia tłómaczy się teraz tém, iż ropa, która musiała być nagromadzoną w zatoce około wrzodu, została przy wprowadzaniu rurki wygniecioną, dostała się do oskrzeli, już i tak wypełnionych śluzem i wstrzymała chwilowo przystęp powietrza; za czém przemawia ta okoliczność, iż skoro chora przychodziła do siebie, było słychać z daleka bardzo liczne grube rzężenia w tchawicy. Nie pochodziło to jednak z krwotoku do oskrzeli: albowiem wydzielina wydobywana z rurki była tylko przez godzinę lekko krwią zabarwiona.

Krótki oddech po operacyi i niemożliwość wykrztuszania śluzu zawisła była od wypociny opłucnowéj uciskającéj płuco, nieżytu płuc i osłabienia wielkiego choréj.

Na zarzut możliwy, dla czego w tak niekorzystnych warunkach jeszcze się pokuszono o rękoczyn, odpowiadam: iż w dniu operacyi wypocina opłucnowa nie była obfitą i że nawet, gdyby tak nie było, obowiązkiem naszym jest przedłużać choremu życie, o ile to jest możliwém.

Wypada mi jeszcze sprostować tłómaczenie sączenia się mléka rurką tchawicową: przypuściliśmy bowiem, iż ropień przebił się aż do gardziela, że tą drogą przelewało się mléko do tchawicy i rurki; lecz przebicia nie było: więc mléko dostawało się kroplami po pod nagłośnią, która, właśnie u swéj zasady pokryta wypociną błonicową i obrzękła, nie domykała zapewnie szczelnie; a krople mléka, spływające po błonie śluzowéj krtani, błonkami pokrytéj, u dziecka już apatycznego, nie drażniły już o tyle, aby mogły wywołać ruchy zwrotne.

Również i śmierć, niby zanadto nagła, nie nastąpiła skutkiem nalania się mléka w większéj ilości do tchawicy: bo takowego przy sekcyi nie znaleziono; lecz była naturalném następstwem zmian w całym organizmie: zdarzają się bowiem przypadki, gdzie drobne dzieci z wielką wypociną opłucnową, już bardzo osłabione, nagle umiérają, skoro się je na przeciwnym boku położy.

Co się tyczy usadowienia choroby miejscowéj w ospie: to najczęściéj chrząstka pierścieniowa ulega zniszczeniu i to w tylnéj swéj części; jeżeli zmiany postępują ku górze, na więzadła między chrząstką pierścieniową a nalewkowemi: wtedy więzadła głosowe tracą miejsce przyczepiania się od tyłu i zapadają się. W tym przypadku to nie nastąpiło: albowiem więzadło międzychrząstkowe nie było zniszczone.

W obec zmian w krtani wyżéj przytoczonych łatwo wytłómaczyć sobie przypady zacieśnienia głośni, chrypkę, bezgłos i bezdech; jednak w szczegółowe wyłuszczenie wdawać się nie mogę: gdyż do tłómaczenia całkiem pewnego brak mi właśnie obrazu wziernikowego choroby, jaki się za życia dziecka jeszcze przedstawiał.

Nareszcie śmiertelność w téj chorobie jest wielką: bo według Kühna wynosi 80%. Jakkolwiek odsetka wyzdrawiania jest małą; przecież nie należy ociągać się z léczeniem najdzielniejszém, t. j. z rozcięciem krtani.

Zamordowanie rodziny, z 8miu członków złożonéj, przez jednego z nich.

Przypadek sądowo-lekarski.

(Dokończenie).

Powzięcie takiego zamiaru potwornego i wykonanie morderstwa całéj, licznéj rodziny każdyby nazwał niemożebném, gdyby powstał w wyobraźni powieściopisarza. Człowiek postanawia sobie jednego dnia zabić ojca, matkę, cztérech braci, z których każdy, wyjąwszy najmłodszego, posiada co najmniéj równą mordercy siłę, a w końcu siostrę dorosłą i służącą. Każde z tych zabójstw musiało być tak wykonaném, żeby żyjący nie mogli powziąć najmniéjszego podejrzenia, i to miało się powtórzyć nie raz, ani dwa, ale siedm razy! nimby ostatnie zabójstwo nie dostarczyło możności zebrania owoców téj straszliwéj rzezi. Jakikolwiek wypadek nieprzewidziany, jeden krzyk ofiary, obaliłby całe to rusztowanie zbrodnicze. Otóż nic nie zaszło takiego. Wykonanie zamiaru, rozpoczęte między 4tą a 5tą godziną wieczorną, pociągnęło się głęboko w noc do 10éj godziny i spełnioném zostało bez przeszkody żadnéj i bez świadków. Grabież, przenoszenie trupów z jednego miejsca na drugie, zmiana odzieży, oczyszczenie ciała tak dokładne, że żadnego śladu krwi nie zostało, podpalenie,—wszystko się powiodło, nawet wprowadzenie w błąd sędziego przy piérwszém śledztwie. Jeden wszakże pozostał poszlak oskarżający. Na spodniach, które z niego zdjęto, gdy go sąsiedzi układali w łóżku, były świéże plamy krwawe, które sędzia położył na karb postawionych pijawek przez lékarza przywołanego w nocy do wrzekomo omdlałego. Drugą, ważną pod względem sądowo-lekarskim i niesłychaną prawie jest okoliczność, że nigdzie na ciele mordercy nie znaleziono najmniéjszego na skórze przeczosu, ani śladu krwi. Poszukiwania nazajutrz były jak najściślejsze od stóp do głowy, badano włosy, brwi, boczne brzegi paznogci i t. d. Zastanawiając się nad szczegółami téj rzezi, wydaje się to ohydném niepodobieństwem. Mordowanie maczugą, toporem, nożem, młotem, zarzynanie psa, potém wleczenie zamordowanych ze śpichlerza przez dziedziniec i stajnię do domu, składanie ich na łóżko i to po ciemku, obszukiwanie kieszeni w celu grabieży, wyskoczenie oknem na bruk: ile tu powodów do okaleczeń i stłuczeń! A ztąd wynika, jak dalece należy być oględnym w orzekaniu, że sprawa jaka jest niepojętą, lub fizycznie niemożebną. Dodajmy jeszcze kilka słów dla bliższego nacechowania osobistości mordercy. Tymek Thode miał lat 21, był drugim synem, wzrostu średniego, silnie w kościach i mięśniach zbudowany. Trzymał się pochyło, chód jego był ciężki, w ogóle cała ta postać nosiła na sobie cechę ociężałości. Wyraz twarzy zmysłowy, niemal źwierzęcy, wargi miał grube, oczy jasno-siwe, małe, w których malował się brak rozumu i czucia. Nie lubił w oczy patrzéć, zwykle miał je spuszczone. Wszystkim, którzy go znali, wydawał się niezgrabném i nieokrzesaném chłopiskiem. Nie było téż w twarzy jego wyrazu złośliwości, ani téż szczérości. Nikt z jego znajomych nie uważał go za zdolnego do takiéj zbrodni: miano go owszem za zbyt głupiego, obojętnego i bez potrzebnéj siły, tak moralnéj, jako i fizycznéj. Rodzice jego byli to bogaci wieśniacy w okolicy pogranicznéj Wilsteru, prowadzący, przynajmniéj na pozór, życie spokojne i uczciwe; lecz przy śledztwie sądowém okazał się stan rzeczy nieznany publiczności. Pracowano tam niewolniczo, byle tylko zyskać pieniądz, oszczędność dochodziła do najbrudniejszego skąpstwa: nie było téż tam ani śladu miłości rodzinnéj, zajęcia jakiegokolwiek duchowego, wiary najmniejszéj, a tém

mniéj przekonań chrześciańskich. Takato była atmosfera tego domu. Ojciec zamknięty w sobie, zimny, szorstki, bez serca, nie znający innego celu życia, okrom powiększenia majątku swego, surowy i despotyczny w postępowaniu z żoną i z dziećmi. Ztąd też wynikało, że dzieci pracowały jakby z musu i niechętnie, uciekając często z domu, dla rozerwania się na chwilę jaką zabawą. Często synowie kłócili się między sobą; lecz stawali jednomyślnie przeciwko ojcu, którego nie mogli ani kochać, ani szanować. Matka była łagodniejszą i odmiennéj od ojca natury: była ona dobroczynną, ale z tém, musiała się ukrywać przed mężem. Córka jéj poszła w usposobieniach swoich za matką i obie zawsze okazywały miłość względem Tymka. Przytém matka była charakteru słabego i nie miała najmniéjszego wpływu na panujące w tym domu usposobienie ducha. Nie wchodzono tam w żadne stosunki ze sąsiadami, a nawet najzwyklejsze stosunki z krewnymi w poblizkiéj okolicy zamieszkałymi od dawna były zerwane zupełnie. Wśród takiego otoczenia wyrósł Tymek. Okoliczności te tém były dlań fatalniejsze, że się wdał w ojca i żył pod warunkami poniekąd wyjątkowemi. Chociaż dość tępego był umysłu; czuł jednak dotkliwie pogardę i naśmiewanie się z niego braci, z powodu jego ociężałości i wady, która mu nie dozwalała zatrzymywać moczu we śnie. Ta nieszczęsna wada wielki wywarła wpływ na nastrój jego umysłu i charakteru, a wpływ najnieszczęśliwszy, ile, że to ich zachowanie się względem niego dawało mu uczuwać całą ich niesprawiedliwość i brak serca. Będąc z natury ociężałym, stał się wnet gnuśnym; odpychany ciągle od braci, zawarł się w sobie i przeszedł na wskróś goryczą. Złośliwe jego postępki i kłamstwa dawały powód do kar, jątrzących go coraz bardziéj i wzmagających w nim złe z natury usposobienia. Mając lat 10 do 12tu zaczął dopuszczać się kradzieży, a występek ten wzmagał się w nim z wiekiem. Piérwsze tylko kradzieże jego zostały wykryte, następne zaś dopiéro przy śledztwie wyjawił. Przekładał on nad towarzystwo domowe zabawy z parobkami, które były wielce grube i nieobyczajne. Później udawał się na służbę, ale nigdzie miejsca nie zagrzał i porzucał je pokryjomu. Pewnego razu w biały dzień podpalił młyn swojego chlebodawcy, chcąc tym sposobem „przyzwoicie“ rozstać się ze służbą we młynie, która mu nie przypadała do smaku. Zresztą sąsiedztwem blizkiém Hamburga z kretesem się zepsuł, znajdując tam zawsze towarzystwo nicponiów; chociaż mu nigdy nie dowiedziono wdawania się ze zbrodniarzami znanymi. Powróciwszy do domu, dla którego stał się obcym, w Kwietniu 1866 r. okradł brata swego Jana. Kradzież tę wykrył Marcin i posądzono Tymka o wszystkie poprzednio w domu wydarzone kradzieże. Od téj chwili położenie Tymka w domu stało się niemożliwém i zaczęły się lęgnąć w duszy jego po raz piérwszy myśli mordercze. „Bracia dali mu wtedy pokój.“ Ustąpiły też na jakiś czas złe myśli; ale powracały za każdą nową do nich okazyą, coraz silniéjsze i coraz wyraźniéj określone, aż nareszcie powziął zamiar wymordowania całéj rodziny i przywłaszczenia sobie całego majątku. 6go Lipca piorun w dom uderzył, lecz nic nie uszkodził. Wrażenie tego wypadku, który silnie nań podziałał, rozwiało na czas niejaki posępne myśli zbrodnicze, może na jaki tydzień. Nieszczęściem, wypadek ten stał się następnie bodźcem do ich spełnienia. Panuje bowiem w téj okolicy dziwaczne przekonanie, że uderzenie piorunu nieszkodliwe może w późniejszym znacznie czasie wywołać pożar w domu, na który spadł był piorun. Powstała wtedy w nim myśl podpalenia domostwa, dla zakrycia zbrodni, rachując na to, że powód pożaru takowego odniesionym zostanie na karb spadłego ongi ognia niebieskiego. Myśli te coraz go więcéj pochłaniały, towarzyszyły mu przy pracy, niepokoiły go ciągle, podczas snu nawet. Najprzód zamyślał zamordować wszystkich we śnie; lecz potém, zdawało mu się łatwiéjszém zabić każdego z osobna przy jego zatrudnieniu, powalając go uderzeniem maczugi z tyłu. W niedzielę wieczorem opętały go te myśli, gdy powrócił z tańców z braćmi swoimi; lecz przychodziły mu do głowy wątpliwości. Nie żeby się w sercu odezwał głos sumienia, lecz wątpliwości, co do możliwości wykonania zamiaru swego. W nocy z poniedziałku na wtorek stanęło w umyśle jego ostateczne postanowienie, a we wtorek po południu przystąpił do jego wykonania.

Te uwagi pobieżne nie wystarczają do objaśnienia psychologicznie téj niesłychanéj zbrodni. Chociaż rzucają niejakie światło na pojedyncze niektóre okoliczności; lecz bardzo wiele szczegółów zostaje nie wytłómaczonych. To ojcobójstwo i bratobójstwo jest potworném; pomimo, że powstało ono na gruncie dobrze usposobionym, brakiem wszelkich uczuć serdecznych, wszelkiego poczucia moralnego i sumienia; przy bezbożności dochodzącéj do ostatnich granic, przy chciwości niepomiarkowanéj, przy śmiałości głupiéj w ułożeniu planu, a wytrwałości i stanowczości w wykonaniu ułożonego z góry sposobu postępowania. Po dokonaniu zbrodni, gdy bezpośrednie niebezpieczeństwo wykrycia jéj na pozór minęło było: nie spostrzegł nikt w nim najmniéjszego niepokoju, lub wyrzutów sumienia. Żył sobie spokojnie w próżniactwie, spał spokojnie, jadł ze smakiem, śpiewał i żartował sobie, bawił się z dziećmi i uczęszczał na publiczne zabawy. Zajmował się mocno postawieniem nagrobka dla rodziców i braci, z napisem ułożonym przy pomocy swojego ongi nauczyciela szkolnego, który brzmiał, jak następuje: „Tu z Bogiem spoczywają w pokoju moi kochani rodzice, bracia i siostra, uśmierceni ręką mordercy w nocy z 7go na 8my Sierpnia“ i w końcu jeszcze kilka wierszy o nieprzewidzianéj nagłości śmierci i zależności przyszłego szczęścia w wieczności od życia ziemskiego. W ciągu ostatnich badań często płakał i okazywał nieudane wzruszenie, które jednak trwało niedługo. Zaraz potém krzyczał, że głodny, i jadł z najlepszym apetytem. W piérwszych miesiącach nie zdawał sobie wcale sprawy z wielkości swojéj zbrodni: często bowiem po oskarżeniach siebie samego i płaczu w obec duchownego, wpadał w ton mowy najpodlejszy i bezecny. Gdy minął Październik, nastąpiła wielka w nim zmiana: zaczął hałasować, rzucać się, gwizdać, śpiewać rozpustne piosnki i prowadzić mowy nieobyczajne. Mawiał, że już daléj wytrzymać nie może, że psie życie prowadzi, że umiéra z nudów, że musi gwizdać i śpiewać, żeby mu czas schodził. Prawda, że krótkie w owym czasie dnie nie dozwalały dla mroku w celi dużo czytać; lecz była inna jeszcze przyczyna, i to potężniejsza, która tę zmianę sprowadziła. Zaczął on uczuwać niespokój wewnętrzny, czuł próżnię i trwogę, których zwalczyć nie mógł. Dopiéro przy zbliżających się świętach Bożego Narodzenia, gdy mu oznajmiono, że ostatnia rozprawa naznaczoną została na koniec Stycznia, stał się spokojniejszym, zastanawiał się nad sobą i słuchał z większą uwagą napomnień pastora. Myśl, że dziadek jego będzie świadczył przeciw niemu, i że będzie musiał ponowić swoje zeznania publicznie, ciężyła mu na sercu i kiełznała ten zdziczały umysł. Podczas rozpraw zachował się przyzwoicie, uczynił zeznania ze wszystkiemi szczegółami, nie okazując wielkiego wzruszenia, ani skruchy, z rezygnacyą jakoby przyjmując, co się już zmienić nie dało. Wysłuchał wyroku śmierci bez wstrząśnienia, bo się go dawno spodziewał. Odtąd już ciągle był spokojnym. Często wspominał o winie swojéj i karygodności, nie raz obfitemi przytém zalewał się łzami. Mówił o sobie, jako o człowieku, u którego wszelka bo-

jaźń Boża i wszelkie ludzkie uczucie zamarło. Przy wykonaniu kary śmierci nie okazał słabości żadnéj.

Zbrodnia tu opisana, daleko strasznięjszą jest od zbrodni Traupmana. Pod względem lekarsko-sądowym pokazuje, czego sam jeden człowiek dokazać może. Pod względem zaś psychologicznym dowodzi, że człowiek, doszedłszy do pewnego stopnia zwyrodnienia duchowego, zdolnym jest jednym skokiem przesadzić ogromne odległości, które w zwyczajnym stanie rzeczy złączone są ze sobą stanowiskami pośredniemi, jedne po drugich następującemi. Dla tychto dwóch względów sądzimy, że ogłoszenie tego przypadku nie będzie bez korzyści. (*Gaz. d. hôp.* 1874. Nr. 107, 108).

PRZEGLĄD LITERATURY ZAGRANICZNÉJ.

FARMAKOLOGIA i TERAPIA.

O wodniku chloralowym.

Wykład miany na posiedzeniu lekarskiém w Salzburgu przez Dra **Józefa Pollaka** w Salzburgu.

Przełożył Dr. Ferdynand Bartmański, lekarz sądowy w Leżajsku.

(Ciąg dalszy.)

Dawka zabijająca wynosi w ogóle 8 grm. czyli blizko 2 drachmy na raz; chociaż przypadki śmierci następowały już po 40 ziarnach, które jednak pochodziły więcéj od nieszczęśliwych powikłań, niż od wielkich zadawek. Z drugiéj strony ocalono chorych, którzy użyli na raz do 460 ziarn. Dawki niżéj 15 gr. są bez skutku, aż do jednéj drachmy usypiają, do dwóch dr. znieczulają, wyższe zabijają.

Wodnik chloralu działa, jak się wyżéj powiedziało, przez wywięzujący się chloroform. Działa najprzód na zwoje mózgowe, następnie rdzeniowe, nareszcie sercowe, tak, że na końcu występuje porażenie serca. Równocześnie zwalnia oddech, którуto skutek niekoniecznie zależy od bezpośredniego wpływu chloralu na rdzeń przedłużony, ale który także da się wytłomaczyć, jako skutek nadwerężonéj czynności serca. W miarę, jak wolnieje tętno i oddech, musi téż koniecznie i ciepłota się obniżać. Opadanie tętna i ciepłoty jest mniéj znaczném po małych zadawkach; zato tém wybitniejszém po wielkich. Jeżeli chcemy zastosować chloral odpowiednio do jego skutku: to można go już teoretycznie uważać za wskazany, gdzie idzie o wywołanie snu; gdy trzeba usunąć rozdrażnienie mózgu, zniżyć, lub znieść ruchy i czucie, szczególnie w obec podrażnienia w téj, lub w owéj dziedzinie; nareszcie, aby obniżyć tętno i ciepłotę.

Odpowiednio do tych ogólnych zasad próbowano chloralu u różnych chorych, a więc i w chorobach nie leżących w zakresie skuteczności chloralu.

Biorąc teraz za punkt wyjścia skuteczność wodniku chloralu, wymienić należy choroby, w których bywał zastosowanym, tudzież skutki, jakie osiągnięto.

Co się tyczy przedewszystkiém wpływu chloralu na mózg: to tenże sprowadza sen, uspokaja rozdrażnienie i poniekąd bole wśród snu usuwa.

W bezsenności, jaka się zdarza w skutek natężonéj pracy umysłowéj, daléj u starców, u obłąkanych z przeważném zgnębieniem (*depressio*), albo w połogu, skutkowały zawsze małe zadawki, 15—20 gr. cloralu, tak, że nie tylko następował sen, ale, że nawet chorzy po jednéj zadawce pozbywali się bezsenności. Bardzo piękne wyniki okazały się w obłędzie opilczym (*delirium tremens*). Zaraz nastaje uspokojenie, a potém trwały, głęboki sen, z którego budzą się chorzy zupełnie rzeźwi i z dobrym apetytem. Wznówki (recydywy) są rzadkie, a gdy się pojawią, łatwo je usunąć za pomocą dawek małych stosunkowo. Tylko trzeba nadmienić, że pijacy nawet na chloral są bardzo nieczuli, że małemi dawkami bywają tylko więcéj rozdrażnieni, i że dla tego nie można im mniéj zadawać niż drachmę, którą co dwie godziny powtarza się dopóty, dopóki sen nie nastąpi. Niekiedy trzeba 10 grm., tj. około $2\frac{1}{2}$ drachm dla sprowadzenia snu, szczególniéj dla opajających się gorzałką. Sen bywa bardzo spokojny, głęboki, tak, że szczególne czuwanie nad chorym staje się rzeczą zbyteczną. Szczególnie uderzającym jest skutek natenczas, gdy makowiec zawodzi. Nigdy chloral nie psuje trawienia. U obłąkańców, szczególnie w napadach szaleństwa zdarzających się w padaczce, zadumie, w porażeniu i w obłędzie połogowym, używano dotychczas makowca dla uspokojenia i sprowadzenia snu; ale makowiec psuł trawienie i oddawanie kału i sprowadzał nawały mózgowe. Spostrzeżenia robione nad chloralem wykazały, że tenże u obłąkańców bardzo pomyślnie działa, wywołując sen dobry, długotrwały i zdrowy, i nie sprowadzając szkodliwych następstw.

Trzeba tylko zadawać duże dawki na raz, np. $\frac{1}{2}$—1 drachmy. Właśnie chorzy na umyśle znoszą wiele chloralu bez szkodliwych skutków. Z drugiéj strony spostrzegano po dłuższém używaniu wielką umysłową tępotę i ową właściwą powyż wspomnianą formę zgorzeliny na uciśniętych miejscach.

Szczególnie zalecić można morfinę z chloralem. Najpiękniejsze wyniki osiągnięto w szaleństwie połogowém nagłém (*mania puerperalis acuta*); tylko trzeba dawać większe dawki, po $\frac{1}{2}$ — 1 drachmy na raz, i to za każdym powrotem napadu.

Na samę chorobę chloral nie ma wpływu w rzucawce (*eclampsia*) kobiet ciężarnych, albo rodzących; w drgawkach zależnych od mocznicy (*uraemia*) chloral w ogóle łagodzi napady i nareszcie je usuwa, nie może jednak wstrzymać wybuchłego napadu. Oprócz tego wielu twierdzi, że przy użyciu chloralu ilość białka w moczu wkrótce się zmniejsza i całkiem znika, i że mianowicie napady mocznicowe zaraz bywają usunięte. Pomyślny wpływ na drgawki ztąd pochodzi, że nastaje sen i przez to napady ustają. Z drugiéj strony może miéć chloral i jakiś wpływ na samę chorobę. Jeżeli bowiem jest prawdą, że rzucawka (*eclampsia*) powstaje z powodu wytworzenia się węglanu amoniaku we krwi z mocznika: to przez utworzenie się kwasu we krwi mógłby amoniak być zobojętnionym i ztąd przyczyna napadów usuniętą. Otóż z chloralu tworzy się we krwi chloroform. a z tego znów kwas solny, i to ciągle, dopóki staje chloralu i chloroformu: ten więc tworzący się kwas solny mógłby właśnie zobojętniać amoniak i przez to wpływać pomyślnie na chorobę, i to pomyślniéj, niż kwas wprowadzony jelitem, gdyż właśnie tworzy się we krwi. Jednakże pewnego dowodu na to przypuszczenie dotychczas nie mamy. Dawka musi być wielką, (1 drachma na raz, co $\frac{1}{2}$ godz., dopóki sen nie nastąpi); jeżeli po przebudzeniu ponowią się napady, trzeba powtórzyć dawkę.

Przyjąwszy teoryą o zobojętnieniu krwi za pomocą kwasu solnego, tworzącego się z chloralu, a względnie z chloroformu, należałoby przypuścić z góry, że wodnik chloralu działać musi pomyślnie na samę chorobę w durze i w ogóle w ciężkich chorobach zakaźnych, np. w ropnicy i w gorączkach połogowych. Co się tyczy duru, to chloral działa, prawdopodobnie zmniejszając za pomocą kwasu solnego większą alkaliczność krwi. Nadto sprowadza 6—8 godzinny sen spokojny (po bezsenności), z którego budzą się chorzy pokrzepieni. Majaczenie, szczególnie sza-

lone, chloral usuwa; jednak wpływ jego na tętno i ciepłotę nie jest dokładnie stwierdzony. Niekiedy tętno i ciepłota nie zmieniają się, niekiedy zaś spadają. Pewném jest, że się ciepłota nie podnosi, jak po użyciu makowca (*opium*), że trawienie się nie psuje i że układ nerwowy nie bywa dotknięty: tak, że w ogóle wyniki rozlicznych badań są pomyślne. Tylko z powodu większéj alkaliczności krwi, a zatém silniejszego działania wodniku chloralu, trzeba przepisywać małe dawki celem uśpienia (15—20 gr.=1—1·5 grm.), a większe ($^1/_2$ dr. = 2 grm.) dla usunięcia majaczeń.

W innych chorobach zakaźnych, np. w płonicy, ospie, działa pomyślnie przeciw bezsenności i bredzeniom, nie wywierając szczególnego wpływu na przebieg choroby. Tylko w zadrażnieniach miejscowych tym chorobom towarzyszących, jak np. w zapaleniu gardła (*angina*), sprawia silne pieczenie, dla tego winien być zaniechanym.

Skuteczność chloralu, tj. wpływu tworzącego się kwasu solnego, jako środka odwietrzającego (*desinficiens*), w innych chorobach zakaźnych, szczególnie gorączce połogowéj, należy dopiéro bliżéj zbadać. Jako środek usypiający działa jeszcze chloral pomyślnie w chorobie morskiéj o tyle, o ile ustrojowi podczas snu daje sposobność nawyknięcia do chwiań okrętu. W mniejszych podróżach morskich wystarcza średnia dawka, w dłuższych trzeba ich dać kilka. Apetyt przez to się nie psuje, ale raczéj wzmaga.

Chloral, sprowadzając sen, koi bole: gdyż w czasie snu bole ustają; po przebudzeniu się jednak powracają.

Szczególnie skutecznym jest wodnik chloralu w migrenie: albowiem już w małych ilościach zadany (20 gr. = $^1/_2$ drachmy) trwały sen sprowadza, z którego chorzy budzą się częstokroć wolni od cierpienia, albo ze znacznêm polepszeniem i z dobrym apetytem. Ma jednak tylko skutek uśmiérzający: nie wpływa bowiem na częstość i natężenie następnych napadów. W różnych rwach (*neuralgiae*) usypia i przez to koi. Szczególnie pomyślnie działa tu połączenie wodniku chloralu z morfiną: gdyż przez to nie tylko nastaje sen; lecz i bole, jak po morfinie, na dłuższy czas ustają. Im gwałtowniejsze są bole, tém mniéj działa chloral, nawet jako środek usypiający. To samo tyczy się raków, szczególnie macicy, bolów kostnych kiłowych, bolów dośrodkowych w skutek niszczenicy (*tabes*), próchnienia kręgosłupa i t. d.: gdyż w tych bolach chloral bez połączenia z morfiną nic nie skutkuje. Uderzającą jest przytém rzeczą, że to połączenie chorzy dobrze znoszą, nawet w tych razach, gdzie chloral i morfina same szkodzą ustrojowi. Zadawka chloralu winna być wtedy większa, $^1/_2$—1 drachmy *pro dosi*, nawet kilka razy zadana. Pół drachmy chloralu w połączeniu z $^1/_{12}$—$^1/_6$ grana morfiny działa znakomicie; w raku gęby atoli ta mięszanina sprowadza bardzo silny ból bez najmniejszego skutku. Również nieskutecznym okazał się chloral w bolach pochodzących z zapalenia otrzewny (*peritonitis*) i w morzysku ołowném (*colica saturnina*); przeciwnie zaś skutkował w morzyskach z kamieni żółciowych, nérkowych i w morzysku macicznêm w dawkach = 1 dr. lub 2 skr. W gośćcu szczególnie ostrym w małych ilościach (20—30 gr.) sprawia nie tylko sen i przerywa bole; lecz też nagle łagodzi objawy zapalne, szczególnie w stawach. Skuteczność małych zadawek wyjaśnia się większą alkalicznością krwi.

Inaczéj rzecz się ma z dną (*arthritis*). Tu trzeba już użyć większéj dawki, 1—2 drachm, poczém następuje częściéj przed snem pewne podrażnienie i sen sam trwa krócéj; objawy te, jeśli przetwór jest czysty, dadzą się wyjaśnić z własności krwi. We krwi dnawéj znajduje się w większéj ilości kwaśny moczan sodowy, brakuje przeto koniecznéj ilości ługu (*alcali*) do rozłożenia chloralu: chloral więc z jednéj strony działa powolniéj i słabiéj, a z drugiéj strony musi wystąpić działanie aldehidu, czyli pobudzenie. Za tém przemawia ta okoliczność, że właśnie podczas nasilenia choroby (*exacerbatio*), i im to jest silniejszém, chloral tém mniéj działa; i że, jeżeli choremu przez kilka dni dajemy węglan sodowy, to ta sama zadawka chloralu, która wprzódy mało działała, lub drażniła, wywiéra wtedy wpływ pożądany. Na tych zasadach zaleca się chorym dnawym zadawać równocześnie węglan sodowy, albo litowy.

Swędzenie w świerzbiączce starczéj (*prurigo senilis*) usuwa się małemi dawkami 15—20 gr.

Bole zębów można usunąć, wkładając w wydrążony ząb kilka kryształów wodniku chloralu. Ból ustaje najdaléj w 2—3 godzin. Wewnętrznie zadany, sprawia właśnie sen. Chloral rozwalnia mięśnie: powinien być przeto korzystnym we wszystkich kurczach mięśni dowolnych i mimowolnych, działając na rdzeń. Powinien być zatém doskonałym środkiem w tężcu (*tetanus*). W tężcu, z jakiéjbądź przyczyny powstałym, sprowadza najprzód sen, w czasie którego napady co do liczby i siły maleją, albo całkiem ustają. Najpomyślniejsze działanie polega szczególnie na tém, że oddech staje się wolniejszym i że chorzy mogą przełykać; same napady są krótsze i słabsze, mięśnie i po za napadami tracą swe napięcie nieprawidłowe. Słowem, chloral działa, jak chloroform. Nie może wprawdzie powstrzymać wybuchłego napadu; lecz działanie chloralu jest trwalsze, niż chloroformu; i gdyby można odurzenie chloralem dopóty i odpowiednio przedłużyć, dopókiby zadrażnienie rdzenia nie ustało: toby należało uważać chloral za środek léczący tężec. Dotychczasowe spostrzeżenia wykazały tylko, że chloral jest doskonałym środkiem łagodzącym napady; choroby jednak nie powstrzymuje i napadów nie usuwa. Wprawdzie nie można jeszcze wyrzec ostatecznego wyroku o wartości chloralu w tężcu; ale to jest pewném, że co najmniéj tyle jest wart, ile inne środki; nad któremi góruje brakiem pobocznych skutków. Zadawka średnia wynosi drachmę co pół godziny, dopóki sen nie nastąpi, powtarzaną za każdym nowym napadem.

Tak samo pomyślnie działa chloral we wściekliźnie (*lyssa*), sprowadza sen, usuwa napady duszące i kurcze połykowe: tak, że chorzy mogą bardzo dobrze pić; ale skutek jest tylko przemijający. Wszyscy chorzy poumiérali. Dwóch przypadków, w których chorzy zostali ocaleni, nie można uważać za wściekliznę.—W padaczce (*epilepsia*) wartość chloralu jest jeszcze wątpliwą; aczkolwiek znane są przypadki, gdzie chloral usuwał napady, szczególnie, gdy tuż przed napadem mógł być podanym, np. gdy chory miał przeczucie (*aura*), lub gdy napady były torowe (typowe). Najczęściéj tylko uśmiérzał. Znane są także przypadki, w których po większéj części nastąpiło wyléczenie. Z drugiéj strony zaprzeczają skuteczności chloralu. Daje się przed napadem zwykle $^1/_2$—1 drachmy.

Chloral działa jednak nie tylko w kurczach tężcowych i drgawkowych wszystkich mięśni; lecz także pojedyńczych, tak dowolnych, jak mimowolnych, usuwając kurcz i zwalniając mięśnie. Co się przedewszystkiém tyczy mięśni dowolnych, to w pląsawicy (*chorea*) sprawia w odpowiednich mięśniach spokój bardzo pożądany i to nie tylko we śnie, lecz i podczas czuwania: tak, że ruchy stają się coraz słabszemi, chorzy mogą chodzić i pewne ruchy wykonywać, czego wprzódy nie mogli. Wpływu na trwanie choroby chloral nie wywiéra. To samo tyczy się kurczów macinniczych (*hysteriasis*) w pewnych gromadach mięśniów: te usuwa, lub wstrzymuje chloral wcześnie zadany. Zadawki nie można dokładnie oznaczyć: gdyż właśnie w macinnicy widać nieprawidłowość w dzia-

łaniu chloralu: tak, że występują objawy pobudzenia, przytomność nie nadwerężona przy zupełnym bezruchu i nieczulicy, bezsenność, tkliwość na małe, nieczułość na wielkie dawki, nareszcie wymioty; słowem, najróżnorodniejsze objawy: tak, że zadawki prawidłowéj w ogóle nie można oznaczyć.

Dla każdego chorego trzeba dopiéro zadawkę wynajdywać, zaczynając od 15 gr. i co dawka podnosząc o 10 gr. Znalazłszy ją jednak, mamy najlepszy środek dla macinniczek.

W kurczu krawieckim *(crampus sutorum)* itd. rozwalnia mięśnie przemijająco, jak w małych dawkach; trzeba jednak zastosować zwykłe léczenie: ma zatém tylko wpływ uśmiérzający.

(Dokończenie nastąpi.)

RZECZY PUBLICZNO-LEKARSKIE.

Międzynarodowy zjazd choleryczny. (Dokończenie. Zob. NN. 22, 28, 30, 31, 32 i 35.) Na posiedzeniu 15 ułożono w całość uchwały dotyczące kwarantan. Zgodzono się najpiérw na system ścisłych kwarantan w przystaniach morza Kaspijskiego i Czerwonego, a uznano potrzebę zaprowadzenia ścisłego systemu przeglądowego (rewizyjnego) we wszystkich przystaniach europejskich za piérwszém pojawieniem się cholery w Europie. Tym jednakże państwom, które przekładają zaprowadzenie kwarantan nad system przeglądowy, pozostawiono wolność zaprowadzenia takowych. Uchwalono postępowanie karne przeciw kapitanom okrętów, którzyby zataili przy wylądowaniu, że w czasie drogi wydarzyły się przypadki podejrzane; jakoteż sposób odwietrzania.

Co się tyczy żeglugi na rzekach, to pominięto zaprowadzenie kwarantan na rzekach; uznano tylko, że statki, na których znajdują się chorzy choleryczni, uledz winny ścisłéj rewizyi; stosunków jednak między obu brzegami tamować nie należy. Jeżeli ujścia rzek są dla statków morskich dostępne: to należy do nich zastosować przepisy o kwarantanach morskich.

Na posiedzeniu 16tém zajmowano się sprawozdaniem komisyi kwarantanowéj pod względem dawniéj powziętych uchwał, a uchwalenie stosownego układu międzynarodowego odłożono do przyszłego posiedzenia.

Posiedzenie 17te poświęcono ostatniemu punktowi programu, t. j. zaprowadzeniu komisyi łożnicowéj. Po odczytaniu sprawozdania właściwéj komisyi wszczęły się rozprawy, które doprowadziły do jednogłośnéj uchwały. Zgromadzenie uznało w ogólności potrzebę i użyteczność zaprowadzenia międzynarodowéj komisyi łożnicowéj, uznając, że główném jéj zadaniem ma być umiejętne badanie chorób łożnicowych, a cholery w szczególności. Odpowiednio do tego zadania, komisya winna składać się z lekarzy i delegowanych ze strony rządów, koszta zaś jéj utrzymania ponieść powinny pojedyńcze państwa odpowiednio do umowy. Komisya ta winna miéć także znaczenie doradcze.

Na posiedzeniu 18tém, zajęto się ułożeniem instrukcyi dla komisyi łożnicowéj. Oto zestawienie najważniejszych jéj punktów. Zadaniem międzynarodowéj komisyi łożnicowéj, mającéj siedzibę w Wiédniu, jest przedewszystkiém badanie cholery pod względem przyczynowym (ajtyologicznym) i zapobiegawczym (profilaktycznym). Komisya ta, która składać się winna z lekarzy i delegowanych różnych rządów, wybrać powinna stały zarząd z grona swego. Umiejętne badanie rozpocząć należy od zaprowadzenia stanowisk meteorologicznych w pewnych miejscach Azyi i Afryki. Następnie zwrócić należy uwagę na szérzenie się cholery na okrętach przebywających na różnych morzach pozaeuropejskich. Komisya winna podać daléj do rozwiązania cały szereg zagadnień umiejętnych, będących przedmiotem badań *(wissenschaftliche Forschungsprobleme)*, zbiérać materyały i takowe obrabiać. Tam zaś, gdzie nie ma organów zdrowotnych, posyłać lekarzy; jako też obowiązkiem jéj jest wiedziéć zawsze o wybuchu łożnic.

Na posiedzeniu 19tém na porządku dziennym były rozprawy nad żółtą gorączką. Zjazd stwierdził, że gdy choroba ta, podobnie jak cholera, szérzy się za pośrednictwem ludzi: należy więc do zadań komisyi łożnicowéj pobudzić badania nad przyczynami jéj i powstawaniem. W razie silniejszego wybuchu, należy pokonywać chorobę tę tak, jak cholerę, pewnemi środkami zaradczemi, bądźto systemem przeglądowym, bądź też systemem kwarantan, a pod tym względem zostawia się zupełną wolność pojedyńczym państwom oświadczyć się za tym, lub za owym sposobem. Okręty, zostające w związku z miejscami gorączką żółtą dotkniętemi, uznano za przedmioty odpowiednie do czynienia badań nad żółtą febrą. Tak, jak cholery, należy postęp żółtéj gorączki badać odpowiednio do miejsca i czasu.

Nareszcie d. 1 Sierpnia odbyło się ostatnie (20) posiedzenie, na którém nastąpiły rozmaite mowy pożegnalne. (Według *Wien. Med. Presse)*.

Dr. *Grabowski.*

* **Wygodne chodniki**, jak wiadomo, mają znaczenie i pod względem higienicznym; ale nie możemy się cieszyć ze **zbytkownych**, jakie teraz dostają się rynkowi krakowskiemu: albowiem chodniki marmurowe i porfirowe, które teraz wyrywają, jeszcze były wcale dobre; a za te 20 i kilka tysięcy złr., które asfalt naokoło rynku będzie kosztował, ileż ważniejszych i pilniejszych pod względem zdrowotnym rzeczy jest do zrobienia w **biédném** naszém mieście; choćby już zaraz uregulowanie należyte Rudawy, która w skutek spuszczenia téjże i „czyszczenia“ jéj koryta, od miesiąca blizko zatruwa powietrze wyziewami! Tak więc owe wspaniałe chodniki w rynku—to istny „kwiatek do kożucha przypięty.“

DROBIAZGI PATOLOGICZNE.

Henr. Smith: **Przypadek śmierci pozornéj w skutek chloroformu.** Chory, który, przed rękoczynem utraciwszy bardzo wiele krwi, był nader osłabionym, został zachloroformowanym w celu oddalenia mu guzów krwawnicowych. Po operacyi, skoro przyszedł już do przytomności i dłuższy czas rozmawiał i śmiał się, nagle zbladł i nie okazywał prawie znaku życia; dopiéro po bardzo uciążliwych zabiegach zdołano go przywrócić do przytomności. Aut., który zna podobny przypadek, sądzi, że przyczyną tego było wyczerpnięcie sił w skutek rozmowy i śmiechu u człowieka już wyniszczonego krwotokiem wielkim, a nie samo otrucie chloroformem. *(The Lanc.*, N. 4. Vol.II. 1873.)

Dr. *L. Wiszniewski.*

Rott: **O powstawaniu puchliny** *(oedema)*. Na polecenie Riegla, podjął się Rott badań w tym kierunku, zwłaszcza dla tego, że badania Ranviera, Hehna i innych różniły się od siebie w ostatecznych swoich wynikach; robił zaś 38 doświadczeń na psach, królikach, świnkach morskich i żabach. Z doświadczeń tych wynika, że zwyczajne podwiązanie żył opuchlinę wywołuje; lecz tylko wtedy, kiedy znakomita ilość tychże została podwiązaną. Główny przeto wynik badań Ranviera, (z wyjątkiem podwiązania żyły szyjnéj wspólnéj) stwierdzony został; lecz badania Rotta wykazują niemniéj, że do powstawania opuchliny współudział nerwów naczyniowo-ruchowych potrzeb-

nym nie jest; jeśli zaś nerwy wyż wspomnione są porażone, natenczas warunki do powstania opuchliny są przyjaźniejsze. (*Berlin. klin. Woch.* 19, 1874).

Dr. *Warschauer.*

Wspominki historyczne.

* 11 Października 1641 r. Władysław IV napróżno nakazuje Jezuitom utworzenie wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Wileńskim.

KRONIKA i ROZMAITOŚCI.

* **Kraków**, dnia 12 Pazdziernika. Ze smutkiem dowiadujemy się ze Lwowa, że niemal wszystkie wnioski Wydziału krajowego, dążące do polepszenia bytu lekarzy szpitalnych i samych zakładów, upadają w komisyach i zapewne upadną w Sejmie, w skutek niechęci pewnych osób.

* **Warszawa.** Na posiedzeniu Towarzystwa lek. warsz., odbytém d. 6 b. m., wybranym został na redaktora „Pamiętnika Tow. lek." Dr. J. Rogowicz.

(K. W.)

Tym sposobem dwa czasopisma lekarskie pod jednę redakcyą przechodzą: albowiem Dr. R. jest też wydawcą „Medycyny."

* **Wiédeń.** Prof. Benedikt zawieszony został w urzędowaniu aż do ukończenia śledztwa sądowego, wytoczonego mu przez Senat akademicki z powodu artykułu, którym obraził Dziekana Langera.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie w d. 20 Paźdz. r. b., we Wtorek, o godz. 5éj, posiedzenie zwykłe, na którém zdadzą sprawę: 1) kol. Ściborowski z wycieczki do zakładu leczniczego w Görbersdorf; 2) kol. Grabowski z czynności sekcyi higienicznéj Zjazdu przyrodników i lekarzy w Wrocławiu; wreszcie 3) kol. Blumenstok odczyta dwa sprawozdania sądowo-lekarskie.

Sprostowanie. W Nrze 41, na str. 349 szpalta 1, w. 11 od g., zam. zapalenie, ma być palenie; na str. 350, szpalta 1, w. 14 od dołu, zamiast: Durosier, ma być Duroziez.

Redaktor odpowiedzialny: **Prof. Dr. St. Janikowski**

Nakładem Tow. lekarskiego krakowskiego. W drukarni Uniwersytetu Jagiell. pod zarządem Ign. Stelcla.